Bezpłatny dodatek do „Wolnomyśliciela Polskiego“.

# BŁYSKI WOLNOMYŚLICIELSKIE

ROK 3 WARSZAWA — 1935 — 1 MARCA Nr. 6

DWUTYGODNIK



## Żerowanie kleru na ciemnocie

Obecnie, w dobie powszechnego kryzysu gospodarczego, mało jest interesów, które prosperują dobrze. Jedynie przedsiębiorstwa, oparte na wykorzystywaniu ciemnoty i głupoty ludzkiej jak np. wróżbiarstwo i t. p. rozwijają się świetnie. Do tego rodzaju interesów trzeba zaliczyć przedsiębiorstwo braciszków z Niepokalanowa, którzy, wydając „Rycerza niepokalanej“, handlują łaskami nadprzyrodzonemi. Wprawdzie „Przegląd katolicki“ (Nr. 5) twierdzi, że braciszkowie są ubodzy, o głodzie i chłodzie oddają swe życie na służbę bożą oraz wyrzekają się dobrowolnie wszelkich wygód i nawet zaspokojenia godziwych potrzeb życia. W jednem godzimy się z „Przeglądem katolickim“, a mianowicie, że braciszkowie niepokalanowscy, któremi opiekuje się matka boska, są istotnie ubodzy, ale tylko duchem. Inaczej być nie może, gdyż zosta-

li wychowani według wstecznych zasad umysłowych i moralnych kościoła katolickiego. Natomiast twierdzenie „Przeglądu katolickiego“, iż są oni biedni moglibyśmy uważać albo za herezję, gdyż jest ono zaprzeczeniem skuteczności opieki nadprzyrodzonej, albo za krzywdę wyrządzoną braciszkom niepokalanowskim, którzy widocznie niewiele są warci i na taką opiekę nie zasługują. Faktycznie „Przeglądowi katolickiemu“ chodzi o ukrycie prawdy.

Przedsiębiorstwa takie jak niepokalanowskie opierają się na znanej, starej i wypróbowanej zasadzie kościoła katolickiego: „Kto część swego majątku odda kościołowi, ten, jak sam bóg powiedział, otrzyma to stokrotnie na tym świecie, a oprócz tego, co jest nieskończenie cenniejsze, otrzyma żywot wieczny“. Braciszkowie z Niepokalanowa, trzymając się powyższej praktycznej i niezawodnej zasady, oraz zważywszy, że ciemnota ludu polskiego, ogłupianego przez kler w ciągu setek lat, jest wielka i jeszcze obecnie można ją eksploatować w stopniu nieograniczonym, zrobili sobie z matuchny obfite źródło olbrzymich dochodów, które nietylko zapewniają im dostatnie życie, ale dają im wystarczające środki w celu utrzymywania nadal ludu w mrokach średniowiecza i skutecznego zwalczania oświaty niezależnej i szkolnictwa świeckiego. Możemy zapewnić „Przegląd katolicki“, że gdyby wszyscy obywatele polscy mieli takie dochody, jak ci „biedni“ rycerze przemysłu niepokalanowskiego, to Polska byłaby krajem mlekiem i miodem płynącym, byłaby krajem najszczęśliwszym na świecie.

Handlarze łask z Niepokalanowa tłumaczą ciemnemu ludowi, że za ich pośrednictwem można uzyskać od matuchny wszelkie łaski doczesne i wieczne, ale oczywiście trzeba za to płacić, bo według nauki kościoła, który jest typowym zachłannym kapitalistą, nic niema za darmo. Ludzie ubodzy duchem, którzy nie umieją myśleć samodzielnie i krytycznie oceniać bzdur, jakiemi karmi ich kler, wierzą tym zapewnieniom i oddają darmozjadom i okpiświatom nieraz ostatni grosz, za który należałoby kupić dzieciom chleba lub pożyteczną książkę. I oto taki nieszczęśliwy, zahukany katolik, a zwłaszcza katoliczka, jeżeli czego potrzebuje, udaje się do braciszków z prośbą o łaskę od matuchny, dołączając do prośby odpowiednią ilość pieniędzy. Handlarze łask piszą o tem w „Rycerzu niepokalanej“, pieniądze zaś szerokim strumieniem płyną do ich głębokich kieszeni. Dawniej ogłaszali w „Rycerzu“, ile kto zapłacił za łaski. Obecnie już tego nie czynią, zorjentowali się bowiem, że ujawnianie olbrzymich dochodów, pochodzących z eksploatowania ciemnoty ludzi biednych, których straszy się ciągle piekłem i czyśćcem, jest w wieku dwudziestym, przytem w dobie panującej nędzy i bezrobocia, kiedy ludzie umierają z głodu, zbyt rażące, jako sprzeczne z dobremi obyczajami i zasadami moralności, wprawdzie nie katolickiej, lecz niezależnej.

Żerowanie rycerzy niepokalanowskich na ciemnocie ludu nie jest rzeczą nową i nie jest ich pomysłem. Sposób wyłudzania pieniędzy, stosowany przez „Rycerza niepokalanej“, znali już dawno i stosowali z dobrym rezultatem papieże.

Pisze o tem Hipolit Taine*) (Ten), który w r. 1864 zwiedzał Włochy. Należy dodać, że wówczas istniało państwo kościelne, na którego czele stał papież Pius IX, znany z walki z cywilizacją nowoczesną, a kler sprawował rządy. Ludność była ciemna, gdyż rządzący państwem kler tłumił oświatę wszelkiemi środkami, natomiast papież wyłudzał pieniądze w taki sam sposób, jak to obecnie czynią w Polsce rycerze niepokalanowscy i inni, listy darów zaś były ogłaszane w piśmie katolickiem „Unita cattolica“. Oto co pisze Taine: „Inny dziennik nazywa papieża „wielkim żebrakiem“ (il gran mendico). — Od miesiąca czytam listę darów, drukowaną na pierwszej stronicy dziennika. Jest ich bardzo wiele; można liczyć, że papież tą drogą, otrzymuje dwa miljony piastrów rocznie. Zazwyczaj ofiarodawcy za łaskę otrzymaną lub spodziewaną, nietylko duchową, ale doczesną, przesyłają dar, prosząc o błogosławieństwo ojca świętego w „ważnej sprawie“. Z tego już widać, że jest on uważany za osobę wpływową, za rodzaj pierwszego ministra na dworze boskim. Często nawet hierarchja jest oznaczona wyraźnie: proszący poleca się najprzód Jezusowi Chrystusowi o wstawienie się do boga ojca, następnie do dziewicy lub jakiegoś świętego o wstawienie się do Jezusa Chrystusa, wreszcie do papieża o wstawienie się do świętych, do dziewicy i do Jezusa Chrystusa.

Autor podaje również przykłady ogłaszanych w prasie list darów. Np. „Dnia 23 marca. Margrabina Giulia*** ofiaruje ojcu świętemu pierścień złoty jako ex-voto, aby od św. Józefa otrzymać łaskę specjalną. Dnia 26 marca. Syn, który prosi o wyzdrowienie swej matki, przesyła dziesięć franków ojcu świętemu, a drugie dziesięć madonnie ze Spoletto w nadziei otrzymania żądanej łaski“.

Należy dodać, że nietylko rycerze niepokalanowscy naśladują papieża „wielkiego żebraka“ i handlują łaskami. Oto „Królowa Apostołów“, organ Stowarzyszenia Misyjnego Księży Pallotynów (Nr. 11 z 1934 r.) nawołuje do zapisywania się na członków Misyjnego Związku Mszalnego Księży Pallotynów, zaznaczając, iż można również zapisywać każdego nawet bez jego wiedzy (co zdaniem naszem jest karalne) oraz osoby zmarłe. Kto jednak chce przystąpić do Związku Mszalnego i korzystać z obfitych łask musi płacić według następującej taksy:

„1. Za osoby żyjące: a) na rok 1 zł.; b) na całe życie 5 zł.; c) na zawsze (i po śmierci) 10 zł.

*) Hipolit Taine—Podróż po Włoszech, t. I str. 396—7.

2. Za zmarłych: a) na rok 1 zł.; b) na zawsze 5 zł.
3. Polecenie modlitwom, ofiara dowolna".

Przewielebni ojcowie, przewidując, że nabożni katolicy mogliby popełniać nadużycia i zdobywać łaski tanim kosztem również dla swych rodzin, zaznaczają, iż „za jedną wkładkę można przyjąć tylko jedną oznaczoną osobę".

Fakt, że wyżej opisane praktyki dzieją się w XX wieku świadczy, że obskurantyzm, ciemnota kwitną w Polsce, że żyjemy w dobie wielkiego upadku oświaty powszechnej. Ale inaczej być nie może, jeżeli w Polsce odrodzonej wybudowano 1500 kościołów i tyleż plebanij, jeżeli wydano ustawę o podatkach na budowę kościołów i plebanij, jeżeli równocześnie szkolnictwo powszechne przeżywa ostry kryzys, niema bowiem pieniędzy na budowę szkół, jeżeli kilkaset tysięcy dzieci nie uczęszcza do szkoły z braku miejsca, jeżeli w budżecie państwa wydatki na oświatę zmniejsza się powiększając równocześnie na wyznania, jeżeli nauczycielstwo, pracujące w trudnych warunkach, musi staczać walkę z klerem, który chce szkołę opanować całkowicie, a nawet ośmiela się żądać na Górnym Śląsku, aby nauczyciel był rówcześnie organistą i kościelnym. Jeżeli tych warunków rząd nie zmieni to Polska musi dojść do upadku kulturalnego, podobnie jak to miało miejsce w XVII wieku, kiedy kler opanował szkolnictwo.

Na zakończenie dodamy, że w podobny sposób kościół zdobywał dla siebie olbrzymie majątki nietylko w Polsce, lecz również w wielu innych krajach. Ostatnio np. prasa komunikuje, że w jednej z sal wystawy rolniczej w Berlinie, zorganizowanej z okazji t. zw. zielonego tygodnia, umieszczono następujący napis: „Chrześcijaństwo, wyposażając kościół w majątki ziemskie wzamian za zbawienie dusz, zamieniło wolnego chłopa germańskiego w niewolnika". Oczywiście kler protestuje przeciwko podobnemu „zohydzaniu" kościoła. Nie dziwmy się temu, prawda bowiem niezawsze jest przyjemna. Do tego możemy tylko dodać, że chłop polski emigruje szukając ziemi nawet za oceanem, natomiast kler, który, niezależnie od tego, że od rządu bierze dwadzieścia kilka miljonów złotych rocznie oraz nakłada na ludność podatki, posiada olbrzymie obszary ziemi, zamiast, zgodnie z nauką legendarnego Chrystusa, rozdać majątki biednym. Nie gniewajcie się więc, najmilsi w Chrystusie, gdy wam mówią prawdę, albowiem Chrystus, gdyby się zjawił obecnie, napewno przepędziłby was z waszych pałaców, jak podobno kiedyś wypędził handlarzy ze świątyni.

*M. Drzewiński*

**Walczysz z ciemnotą — rozpowszechniaj „Błyski Wolnomyślicielskie"**

# Wiedza, czy... „niezbadane wyroki boskie“...

Bardzo często w rozmowach sąsiadów na wsi słyszy się zdanie: „Ja tam w księży nie wierzę, do spowiedzi nie chodzę, ale w boga wierzę, religja musi być!“...

Podobne zdania są wygłaszane również przez ludzi już niezacofanych, niekiedy uświadomionych, a nawet uważających siebie za wolnomyślicieli.

Czy tedy wiara w boga — dogmatycznie ujęta — da się pogodzić z wolnomyślicielstwem, które przecież wszelkie zjawiska życia i wszechświata rozpatruje tylko na podstawie naukowej?

Na to pytanie należy odpowiedzieć stanowczo — N i e!...

Nauka i religja są ze sobą sprzeczne. „Uczeni“ teologowie w harmonji i ładzie wszechświata, w celowych jego urządzeniach widzą porządek ustanowiony przez boga. Wprawdzie niekiedy ład ten zostaje naruszony, jak to np. miało miejsce niedawno u nas, gdy nastąpił straszliwy wylew rzek, „uczeni“ ci nazywają zjawiska te wówczas jako „niezbadane wyroki boskie“.

Uczeni-wolni natomiast, którzy ufają jedynie własnym doświadczeniom i badaniom, nietylko, że podziwiają ład i celowość w naturze, ale również umieją je wytłumaczyć.

Tłumaczą oni nam zjawiska dnia i nocy, potrafią zgóry przepowiadać zaćmienie słońca i księżyca.

Najważniejszą zaś zasługą uczonych — wolnych jest możność ustalenia praw, które rządzą w naturze, choćby między innemi prawa przystosowania się do natury i t. zw. celowość w naturze.

Prawa owe dobrze zrozumiemy na przykładach: np. niedźwiedź biały, żyjący w krajach wiecznych lodów, jest dlatego biały, by móc sharmonizować się z powierzchnią, na której żyje i w ten sposób łatwiej ujść uwadze wroga, czyli, jak widzimy, niedźwiedź przystosował się do natury. —Niedźwiedź zaś żyjący w puszczach afrykańskich jest brunatno-szary, znowu jako przystosowanie się do natury.

Teraz rozważmy t. zw. prawo celowości. W naturze żywej odróżniamy istoty obdarzone ruchem — są to zwierzęta, ptaki, owady, płazy, ryby i t. d. oraz twory pozbawione ruchu—rośliny.

Rośliny te nie mają jednak organów, przy pomocy których rozpoznawałyby swoich wrogów, organy te bowiem, jako tworom bez ruchu, nie są im potrzebne.

Cóż bowiem wyniknie z tego, że fijołek zobaczy zbliżającą się krowę, skoro nie może przed tą krową zbiec.

Ale obok ładu i harmonji w naturze, dzieją się w przyrodzie zjawiska chaotyczne i straszliwe, jak trzęsienia ziemi, albo ogromne wylewy rzek.

Z temi katastrofami należy walczyć, budując wały ochronne, naprawiając mosty i t. p. i w ten sposób tylko zdołamy okiełznać żywioły natury. A zresztą i oficjalni przedstawiciele religji zbytnio również nie ufają „rządom" boga, skoro kościoły zaopatrują w piorunochrony, dając tem świadectwo, że bardziej ufają opiece ludzkiej niż boskiej.

Od czasu zaś, gdy samoloty i balony poszybowały w górę, ludzie wydarli tajemnicę niebiosom, zazdrośnie strzeżoną przez księży, popów, rabinów i t. p. Obecnie wznosimy się do 16 klm., badamy temperaturę, wilgoć, natężenie wiatrów, słowem poznajemy warunki atmosferyczne, panujące w stratosferze, czyli t. zw. niebiosach bibljnych.

Jak więc widzimy umysł ludzki potrafi wyjaśnić niemal wszelkie zjawiska w przyrodzie, nie uciekając się do pomocy i objawień boskich.

Stosunki zaś między ludźmi można również tak unormować, przy pomocy rozumu ludzkiego i dobrej woli, żeby człowiek stronił od zła i krzywdy bliźniego nie pod groźbą piekła i Belzebuba, ale z nakazu swego sumienia społecznego, która to właściwość z przyrodzenia nie jest obca naturze ludzkiej.

Szatana zaś i piekło zaliczymy do upiornych bajek, które ludzkość tylko „tresują strachem", a nie wychowują na świadome, pełne poczucia swojej wartości jednostki, odpowiadające jedynie przed autorytetem swego człowieczeństwa.

Do czego więc służy religja i pojęcie boga osobowego, jako naszego sędziego, komu i w jakim celu potrzebny jest taki Trybunał Najwyższy?

Otóż, jak doświadczenie wieków uczy, bóg a wraz z nim religja służy interesom pewnej grupy ludzi, a mianowicie interesom kapitalistów i wszelkich wielkich posiadaczy.

Na świecie mamy ludzi jednych, którym brzuchy pękają z przejedzenia, innym—przysychają do kręgosłupa; aby ci ostatni nie szemrali zbytnio, użyto pomocy religji, a ta znów, aby „pocieszyć" i „pogodzić" maluczkich wymyśliła „Królestwo Boże"... na „tamtym" świecie, gdzie podobno zniknie nierówność społeczna. Tam wszyscy spoczną jednako na łaskawem i szerokiem łonie boga.

Tymczasem kapitaliści, obszarnicy i duchowieństwo, nie mogąc doczekać się tego wspólnego „Królestwa Bożego", tam, w niebiosach, urządzili sobie już tu na ziemi próbę jeneralną owego przyszłego raju, użyźniając go krwią i potem ludu pracującego.

Religja więc spełnia pewną funkcję społeczną, pomagając burżuazji w ucisku i wyzysku robotników i włościan.

W tem więc tkwi zło, jakie religja, jako czynnik normujący życie społeczne, przynosi klasie pracującej i paraliżuje jej walkę o wyzwolenie.

I dlatego wolnomyśliciel—chłop, robotnik i wogóle człowiek żyjący z pracy, w religję wierzyć nie powinien, ale ją zwalczać, jako swego odwiecznego wroga.

*A. Wa—cug*

# O religji żydowskiej

Zasadnicze nauki religji żydowskiej znaleźć można w biblji (torze) i innych księgach religijnych (talmud). Zarówno żydzi, jak i chrześcijanie czczą biblję jako księgę świętą. Religja żydowska różni się od chrześcijańskiej między innemi i tem, że żydzi nie uważają Jezusa za zbawiciela ludzkości. Wierzą oni jednak w przyjście jakiegoś innego zbawiciela—mesjasza.

Ogromnie szkodliwym przesądem jest mniemanie, że „zasady etyczne" religji żydowskiej są jakoby wyższe i dostojniejsze od zasad innych wyznań. Religja żydowska służy tak samo zresztą, jak wszystkie inne — interesom klasowym warstw panujących. Karmi ona masę temi samemi bzdurstwami o życiu pozagrobowem, o „tym" i „tamtym" świecie, o raju i piekle, jak i inne religje. Szerzy ona pokorę w stosunku do władców, podtrzymuje wiarę, że wszystko na „tym" świecie ma swe zgóry ułożone „przeznaczenie"; że tylko „pokutą i modlitwą" można osiągnąć zbawienie. A więc jest ona, jak i wszystkie inne religje, antyspołeczna i niemoralna, gdyż odciąga masy ludowe od istotnej walki o lepszą przyszłość.

*H.*

# Wywyższone odgromniki

Uczą nas księża, głosiciele fałszywych ideałów, że „pod opieką boską nic złego się nie stanie", ale widocznie opiece boskiej nie podlegają kościoły, bo „domy boże" piorunochronom są oddane w opiekę. A może kler poprostu nie ma zaufania do „opieki boskiej" i dlatego zakłada na kościołach piorunochrony, dzieło człowieka.

Obywatele — czytelnicy z północnego Mazowsza mogą się naocznie przekonać, że kościoły w Zielonej, w Radzanowie nad Wkrą i w Szreńsku (pow. mławski) oraz w Żurominie (pow. sierpecki) posiadają doskonałą opiekę piorunochronów.

Najsilniej, bo aż dwoma odgromnikami, ubezpieczył szreński proboszcz miejscowy budynek kościelny.

Należy jednak zwrócić uwagę na drobny, rzadko spostrzegany, ale wymowny szczegół: oto **każdy piorunochron jest wyższy od krzyża**, umieszczonego na kościelnej wieży.

Nadajmy przedmiotom znaczenie symbolów: krzyż—symbol religji, odgromnik-wynalazek Benjamina Franklina — symbol nauki już zwycięskiej, choć doniedawna skażonej falsyfikatami (oczywiście: „objawionych“) prawd.

Odgromnik ponad krzyżem! Wiedza ponad religją!! Nauka i na szczytach kościelnych wież dokumentuje swą wyższość dzisiejszą, a tryumfem symbolu zapowiada wspaniałe zwycięstwo własne już w niedalekiej przyszłości.

Niech to skrzepi nasze siły w ciągłej walce o tryumf nauki nad kłamstwem i człowieka nad fikcją.

*Łukasz Szreński*

## Z listów do Redakcji

# List robotnika z Ameryki

Jestem z całem uznaniem dla obu Waszych pism, w których głosicie ludowi całą rzetelną prawdę o klerze i jego katechizmach, zmyśleniach. Zmyślenia te służą temu klerowi do ogłupiania niemal od kołyski, tak już ciemnego naszego ludu i straszenia go takiemi pustemi słowami, jak bóg, djąbeł, piekło, czyściec, sąd ostateczny i t. d. Słowa te dlatego nazywam „pustemi“, bo im w rzeczywistości nic nie odpowiada. Są to słowa — i nic więcej. Żadnej treści w nich niema. Żaden ksiądz nie pokazał nam przecież boga, o którym tyle mówi, jakby go widywał po parę razy na dzień. Z za grobu nikt nie wrócił, aby potwierdzić istnienie piekła, czyśćca i raju. Nawet ludzie, którzy przeleżeli w letargu po parę dni, nic na ten temat powiedzieć nie mogą. Nigdzie nie byli, niczego nie widzieli, nawet nie wiedzą, co się z nimi podczas letargu działo, bo świadomość ich opuściła. Dowodzi to, że t. zw. „dusza“ umiera razem z ciałem. Są to więc wszystko same zmyślenia i straszaki, dające klerowi niesłychane zyski i nieograniczoną władzę nad tłumem ciemnych dewotów, a zwłaszcza dewotek.

Gdym wyjeżdżał z kraju do Ameryki za chlebem i pracą byłem analfabetą, nie umiałem ani czytać, ani pisać. Byłem takim samym dewotem, wierzącym we wszystko, co ksiądz nauczał, jak moi rodzice, bracia, siostry, znajomi i sąsiedzi, których pozostawiłem we wsi rodzinnej.

Ksiądz był dla mnie istotą nadziemską. Ale tu, na wolnej ziemi amerykańskiej, nauczono mnie czytać i pisać. Chodziłem na kursy wieczorowe, przywykłem do czytania pism i książek, zdobywałem wiedzę zawodową i ogólną. Na tej wolnej ziemi amerykańskiej, która klerowi nie płaci ani centa (setna część dolara, przyp. Red.), bo ma rozdział kościoła

od państwa i nigdy żadnych konkordatów z papieżem nie zawierała tak, jak Polska, dwie trzecie ludności, (czyli całe **dwie Polski***) — nie należy do żadnego wyznania, gdzie w każdą niedzielę podczas nabożeństw kościelnych odbywają się wykłady w uniwersytetach ludowych, na które każdy może przyjść i posłuchać za niewielką opłatą lub zgoła bezpłatnie, gdzie świetnie postawione bibljoteki publiczne ułatwiają kształcenie się wszystkim, gdzie nikt książek „niewygodnych" nie wyrzuca i nie pali, gdzie wszystko można dostać do czytania, nawet książki w polskim języku, bo to jest kraj demokracji, kraj szanujący wiedzę, wolność myśli, wolność sumienia i wolność przekonań wszystkich przez wszystkich. — Na tej wolnej ziemi amerykańskiej stałem się człowiekiem wolnym, stałem się bezwyznaniowym i do żadnego wyznania nie należę.

Jedyny „bóg" jakiego uznaję — to natura, czyli „bóg" Spinozy (1632 — 1677). Ona jest wieczna i wszędy obecna. Ją uznaję, a nie malowane, drewniane lub gipsowe figury, które kler każe czcić po kościołach.

Czytałem tu niedawno książkę angielską o poglądach filozofów greckich. Okazuje się, że już przed 25 wiekami filozofowie greccy głosili, że niedorzecznością jest wyobrażać sobie boga jako osobę, jako człowieka i przypisywać mu ludzkie cechy—że jest on tylko „duchem", ale „duch" w ich pojęciu—było to powietrze w ruchu.

Dla innych znów rozum był bogiem.

B. dominikanin włoski, **Giordano** (Dziordano Jordan) **Bruno**, którego klechy rzymskie upiekły na wolnym ogniu (w lutym 1600 r.), widział „bóstwo" (tak jak i Spinoza) w każdym źdźble trawy, w każdym ziarnku piasku, w każdym promieniu słonecznym. Jest to t. zw. panteizm — czyli uważanie natury za bóstwo — a bóstwa za naturę. Tyle o bogu.

A teraz parę słów o duszy.

Prof. **Ernest Haeckel** (Hekel) powiada o duszy, że „umiera" ona razem z mózgiem. Prof. Haeckel był jednym z największych przyrodników świata (zm. w 1916 r.).

Sławny filozof grecki, **Arystoteles** (żył przed 22 wiekami) uczył, że dusza, to życie. Gdy się życie kończy, kończy się i dusza. Nie jest ona ani wieczna, ani nieśmiertelna. Wszystko więc, co księża bredzą z ambon i na nauce religji na temat nieśmiertelności duszy, piekła, czyśćca, sądu bożego i t. d., to są brednie wyssane z palca po to, aby straszyć naiwne dewotki i napychać sobie kabzę pieniędzmi.

Tak oto tu piszą mądre książki w Wolnej Ameryce oraz gazety angielskie. W amerykańskich szkołach, w których niema t. zw. nauki religji i gdzie nauczyciele nie są prześladowani przez kler, jak w Polsce (bo księdzu nie wolno tu

*) Ludność Polski wynosi 33 miljony

jest wejść do szkoły, jeżeli niema własnej), mówią uczniom zgodnie z tem, co głosi nauka K. Darwina (1809 1882), że człowiek należy do zwierząt, że jest on ostatnim ogniwem z rzędu małpoludów, że cała rasa ludzka rozwinęła się ze świata zwierzęcego, a nic o tem, że człowiek został „stworzony“ z mułu przez boga na jego obraz i podobieństwo, że Ewa została utworzona z żebra Adamowego, że był raj, a w tym raju zakazany owoc wiedzy, który spożyty wbrew zakazowi Jehowy sprowadził na ludzi nieszczęście dziedziczne w postaci grzechu pierworodnego (śmierć, cierpienia, trudy i t. d.), bo nauczyciel, któryby to głosił byłby wyśmiany przez dzieci i wyrzucony z posady przez władze szkolne. W biednej, ciemnej Polsce jest akurat inaczej, bo niestety, Polsce jeszcze daleko do krajów Zachodu. To też gdy czytam o tem, co piszecie w swoich pismach, serce się kraje z bólu i wstydu.

Tu nikt nikogo nie prześladuje za to, w co wierzy lub nie wierzy. Tu wszystko można głosić, wszystko pisać, nie ma tu żadnej cenzury, którąby stała na straży rzeczy dozwolonych, a tępiła prawdy „niewygodne“. To też tu nawet kler jest pokorniejszy, nie dmie się, niczego nikomu nie dyktuje tak jak w Polsce. Biskupi nie mają tu nic do gadania. Nawet niewiele się tu o nich słyszy. Katolicyzm jest tu tylko jednem ze stowarzyszeń zarejestrowanych, a nie „panującem wyznaniem“. Kler jest tu traktowany raczej źle, niż dobrze. Są to przeważnie jednostki małowartościowe pod względem moralnym. Nie cofają się przed niczem, gdy chodzi o gotówkę. Współzawodniczą pomiędzy sobą – wydzierają sobie parafjan, drą z nich skórę za wszystko. Ta nieprzebierająca w środkach chciwość tutejszego kleru pozbawionego pensyj rządowych — zraża do nich ludzi, budzi ku nim nienawiść. Młode pokolenie przeważnie od kościoła odpada. Kler chce je zatrzymać przy kościele przez szkoły i różne organizacje. Idzie to opornie. Stąd liczba katolików zmniejsza się z roku na rok. Przytem katolicy jako typ umysłowy stoją na jednym niemal poziomie z murzynami.

W. *Serwan*

St. Paul, Minn.

# Oświadczenie, nadesłane nam przez jednego z czytelników. Red.

Oświadczam niniejszem, że pozostaję wierny idei Wolnej Myśli i gotów jestem każdej chwili oddać życie dla niej i dla prawdy, którą ona głosi. Religię, ten odwieczny zabobon, zrodzony z ciemnoty i ze strachu pierwotnego człowieka przed

naturą i jej prawami, których nie rozumiał, wyrzuciłem z siebie zupełnie. Na dowód tego wystąpiłem z kościoła i stałem się bezwyznaniowym, za co byłem i jestem prześladowany. Jestem człowiekiem wolnym i do nikogo nie należę.

Nikt nie ma prawa do t. zw. mojej „duszy", a zwłaszcza ci, co to tylko o duszy gadają, a nie troszczą się wcale o ciało, znajdujące się b. często w skrajnej nędzy. Nie chcę, więcej znać katolicyzmu, tego... (tu następuje szereg słusznych wyrażeń, ale niecenzuralnych, uw. Red.), mającego na swojem sumieniu inkwizycję, wycinanie w pień całych narodów, wojny krzyżowe, procesy czarownic, popieranie ciemnoty, despotów i wyzyskiwaczy... (tu znowu szereg wyrazów niecenzuralnych, Red.) Na swojej własnej skórze doświadczyłem, co to jest ksiądz katolicki i co to jest katolicyzm. Dlatego mam prawo tak się o nim wyrażać, jak się wyrażam. Powiadają, że jeżeli się nawrócę, to dostanę lepszą pracę. Ale niedoczekanie ich. Mnie można złamać, ale nie ugiąć. Wolę pracować tak, jak pracuję, a na podwórko tych oszustów nicponiów i ździrusów nie pójdę. Ponieważ mam 52 lata a muszę ciężko pracować, zarabiając 1 zł. dziennie — nie spodziewam się, abym w tych warunkach mógł długo żyć. Dlatego oświadczam dopóki jestem przy zdrowych zmysłach i proszę, aby na wypadek mojej śmierci urządzono mi pogrzeb świecki bez księdza, krzyża, pokropków dzwonów, śpiewów, mszy i innych magicznych zabiegów. Chcę być pochowanym na niepoświęcanem miejscu w trumnie bez krzyża, a nie jak to miało miejsce z wolnym myślicielem ob. Franciszkiem Moskalem z Nadola: pogrzeb miał świecki, ale krzyż na trumnie pozostał, bo go policja pilnowała. Taka jest moja wola, a wszystko, coby się ze mną stało, gdy będę nieprzytomny, należy uważać za jej pogwałcenie.

Teodorówka, dnia 28 grudnia 1934 r.

*Jakób Krowicki*

# Jak przestałem wierzyć?

Wobec coraz większego rozpowszechniania się „Błysków" pragnę zabrać głos, — aby swoim wolnomyślicielskim dorobkiem dodać odwagi tym, do których przedarł się już pierwszy błysk Myśli Wolnej.

Urodziłem się w wyznaniu rzymsko-katolickiem (w starszych latach krótka przynależność do marjawitów, ewangelików i kościoła narodowego, chociaż do tych trzech ostatnich oficjalnie nie należałem).

Rodzice byli b. religijni, wychowywany więc byłem w rygorze katolickim, przytem b. wcześnie zapoznano mnie z ciężką pracą. Pomimo, że wśród licznego rodzeństwa odznaczałem się najłagodniejszym charakterem, już w 13 roku życia miałem odwagę wątpić.

Brnąc dalej w dociekaniach religijnych, nabierałem odwagi coraz więcej, bałem się przytem więcej rodziców i księdza, niż samego boga, który z każdym dniem tracił w mych oczach swą potęgę. — Rodzice moi mieli wielkie chęci „zrobienia“ ze mnie księdza. O, jakbym czuł się nieszczęśliwy, gdyby potrafili to urzeczywistnić! Rosnąc, umacniałem się w swoich przypuszczeniach przez długie dyskusje z kolegami i czytanie książek. Po kilku latach nabrałem już takiej odwagi do otwartej walki z tą wątpliwą „prawdą“ religijną, iż w myśli począłem przemawiać do samego boga: „Ty sam boże widzisz, że chcę o tobie myśleć dobrze, a jednak jakąś siłą pchają się myśli do głowy mojej przeciw tobie! I mówiłem, czyżby szatan był silniejszym od ciebie, boże, skoro mimowoli odchylam się od religji i nie jestem w stanie zniszczyć tych djabelskich podszeptów w duszy mojej“.

Przejęty chwilowym dreszczem bojaźni—czekałem jakiejś kary bożej — piorunu, zaniemówienia i t. p. I znów po tych straszliwych chwilach zmagań, myśl moja nie mogła znaleść spokoju, **czego dowodem jest przelotna moja przynależność do różnych wyznań.**

Wiecznie myśl moja buntowała się, szukając zaspokojenia wszędzie, lecz nie znajdując go nigdy w religji.

Sądzę, że myśli podobne nawiedzają przeważnie wszystkich, lecz gasnąć muszą szybko, z braku podchwytania ich, słabych sił moralnych ludzi, lenistwa ducha, co jest właśnie powodem osobistej niedoli człowieka.

Tracąc wiarę w pomoc boga i modlitw, w tej tak ważnej chwili dokonywania się we mnie rewolucji ducha, jaknajprędzej musiałem tę zmurszałą podporę religijną zastąpić prawem ludzkiej etyki, która, utrwalona w każdym człowieku, o wiele piękniejsze może wydać owoce, niż wszystkie religje świata.

Nieprawdą jest twierdzenie niektórych ludzi, zwłaszcza inteligencji, że jeżeli masy przestaną wierzyć, to uczyni się z nich jedno wielkie stado zwierząt.

Widzę z wielkiem zadowoleniem to zwierzę dzisiaj w samym sobie. Pozbywszy się lęku zagrobowego życia, stwierdziłem naocznie, że każda religja służy tylko interesom wyzysku człowieka przez człowieka.

Marjawityzm, który zbliska poznałem, również stanowił tylko cel konkurencyjny dla innych wyznań i jedynie przy pomocy carskiego poparcia mógł odgrywać pewną rolę. — Uciekał się on również do t. zw. oszustw religijnych, stosując w swej konkurencyjnej walce metodę wroga: „trzeba użyć jego własnej broni“.

Dziś po utracie wiary w religję i ich bogów, podporą moją są własne siły i wiara w nie.

Dziś w każdym człowieku widzę swego brata, nie znam wybranych, czy niewybranych narodów. W latach mojej reli-

gijności odczuwałem krzywdę wyrządzoną moim współwyznawcom, ciesząc się jednocześnie z nieszczęścia inowierców.

Dziś boli mnie jednako krzywda wszystkich ludzi i do żadnego wyznania czy narodowości nie czuję urazy. Ta nadreligijna myśl moja wzniosła mnie ponad poziom wszelkich międzywyznaniowych i międzynarodowych nienawiści. Dzięki tej wierze we własne moce, w mem bezreligijnem życiu o wiele lepiej mi się powodzi niż innym, którzy b. religijny żywot prowadzą, czekając pomocy z niebios.

Oświadczam, że w krótkiej pracy nad sobą **potrafiłem zwyciężyć największego wroga człowieka — ciemnotę duchową.**

Ciężka to praca, ale też i ciężkie jest stare drzewo religjanctwa, o tak bujnym i ciężkim owocu nienawiści międzyludzkiej, że i samo się chyli do upadku.

Jako początkujący wolnomyśliciel zachęcam wszystkich wstępujących na tę drogę wolnego ducha do odważnego marszu naprzód—ku promienistym wyżynom.

*A. K.*

# List księdza Świeczki

**Ks. jubilat zajął się losem proboszcza z New Hampshire. — Członkowie Kościoła Narodowego chcą utworzyć parafję pod bokiem wojowniczego księdza Fujarki. — Przywiózł on pozdrowienia od całego narodu polskiego dla burmistrza i policmajstra. — Dwa naczynia duchowne to niezadużo. — Magdusia kąpie się na Florydzie i pisze listy. — Jest nadzieja, że ją wykradnie bogaty handlarz bydła z Argentyny.**

Drodzy i kochani!

Pisał do mnie jeden z najmłodszych kapłanów, ks. Józef Fujarka, probosz z Nashua w dalekim stanie New Hampshire. Prosi o radę. co ma robić, bo mu Hodurowcy włażą do parafji i naród do herezji podburzają, choć ma przeważnie potulnych baranków z Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny, którzy wierzą w to, że ksiądz ma prawo zaglądać im, nietylko w serce, ale i w kieszeń, a im nie wolno nawet pisnąć.

Pisze mi ks. Fujarka, że w rzeczywistości nie mógł znaleźć lepszego miejsca, jak Nashua, bo tu i ludzie są spokojni i władze poczciwe. Pisze, że kiedy wrócił z wizyty do Polski, to powiedział majorowi miasta i szefowi policji, że im przywozi pozdrowienie od całego narodu, a ci zacni ludzie w to uwierzyli.

Powiada, że swoich parafjan trzyma żelazną ręką, a dla większej powagi udowodnił im, że on ma większą władzę, niż matka boska, bo on ma prawo odpuszczać ludziom grze-

chy, a ona najwyżej może się za nich modlić. Barany w to uwierzyły i zaraz potem wziął w garść wszystkie towarzystwa, udowodniwszy znowu swoim owieczkom, że on, jako zastępca pana boga na ziemi, ma władzę nad wszystkimi prezesami. Kto w to nie wierzy, jest bolszewikiem i powinien być deportowany z Ameryki. Kto chce mieć spokój, musi ofiary znosić i do parafji należeć, inaczej nie wie, kiedy mu co na kark spadnie.

Widzę, że z tego księdza Fujarki pojętny uczeń i że daje sobie radę, choć przyznaje, że go Hodurowcy wyścigali z Ware, Mass., gdzie mu pod nosem zmontowali parafję narodową. Ale — jak tłumaczy — tam było co innego, tam jest większość galicjaków, a ci nie dadzą się tak księdzu za kark trzymać, jak obecni jego parafjanie.

Tylko, że ci odszczepieńcy, którzy zbuntowali się przeciw ojcu świętemu i aryjskim biskupom, nie chcą go pozostawić w spokoju i zaczynają mu w Nashua urządzać wiece i chcą parafję narodową zakładać. Opisał to bardzo pięknie ks. Fujarka w „Przewodniku Katolickim“ i w „Dzienniku Zjednoczenia“, gdzie zapewnił czytelników, że tylko jeden pomywacz okien jest za kościołem narodowym, mnie jednak poufnie napisał, że jest tam heretyków sporo i że od czasu tego wiecu nie może spać spokojnie, choć nawet w tamtejszym amerykańskim dzienniku przejechał się po Hodurowcach i napisał, że to wszystko są typy przeciwrządowe, prawie bolszewicy.

Zapytuje mnie, czy nie chciałbym tam, do Nashua, przyjechać na parę dni, na świętą misję, aby ludziom obrzydzić wszelkie złe myśli o herezji i odszczepieństwie? Nie powiem, żeby mi się chciało po tych dzikich stronach jeździć, ale gdybym wiedział, że zbiorę tam dla siebie paręset dolarów, to ostatecznie mogę na jakiś czas powstrzymać napór Hodurowców.

Między wierszami donosi mi ks. Fujarka, iż obawia się, że jako argumentu przeciw niemu, mogą używać heretycy faktu, że trzyma u siebie dwie gosposie, które sobie przywiózł z Ware, Mass.

To głupstwo. Można przecie wytłumaczyć ludziom, że jedna to siostra, a druga kuzynka, a kto nie uwierzy, to do piekła pójdzie i koniec. Znam plebanję, gdzie po cztery aniołki naraz mieszkały, a nic się nie stało, bo nasz kościół na skale zbudowany i bramy piekieł go nie przemogą, a co dopiero szepty parafjanek, gorszących się dwoma naczyniami duchownemi. Cóż to jest dwa?

Śp. ks. Jakób Mączewski mawiał zawsze, że dobry gospodarz i swoją rolę oborze i sąsiadowi pomoże. Poco się tedy ks. Fujarka krępuje?

Swoją drogą nie myślałem, że ci saletyńcy to takie jurne chłopy, ale daj im panie boże moc i wytrwałość, skoro tak dzielnie heretyków zwalczają. A do ks. Fujarki pojadę,

trzeba będzie pomóc mu do obrony zagrożonej twierdzy. Mam nadzieję, że mnie tam głodem nie zamorzy, a i na moje pragnienie będzie miał wzgląd należyty. Zresztą, jeśli jego gosposie zamało mi na stół postawią, a on nie sięgnie do piwnicy po gąsiorki z lepszem, saletyńskiem winem, to nie będę nadwyrężał sobie płuc i niech go tam Hudorowcy wyćpają, jak go już z Ware wyćpali.

Magdusia pisze mi, że się we Florydzie doskonale bawi, i że się jej oświadczył jakiś bogacz argentyński, który bydłem handluje, i dlatego ma całą kolekcję pierścionków z brylantami.

O boże! natchnij tego świniopasa, aby ją zabrał ze sobą i wywiózł do jakiej puszczy, z której nie mogłaby już trafić do kolei. Przecie tu bez niej tak miło i przyjemnie, iż się człowiekowi zdaje, że za życia do raju się dostał. Tylko te jej listy mnie drażnią. W ostatnim pisze mi tak:

„Bawię się dobrze i wszyscy się dobrze bawią, zwłaszcza kiedy pływam — i wciąż mnie fotografują, a każdy się uśmiecha, skoro tylko przyjdę na plażę i rozłożę się na słońcu. Szkoda, że ciebie tu niema staruszku, bo byś sobie reumatyzm wypędził ze wszystkich członków, tylko, żebyś tu alkoholem powietrze zanieczyścił, bo ciebie tak czuć, jak destylarnię. Przyślij mi 500 dol., bo mi się już pieniądze kończą. Całuję cię serdecznie, a nie obżeraj się zanadto, bo cię może szlag trafić i ja zostanę w żalu nieutulona. A nie zapomnij opłacić asekuracji, bo tam podobno tyfus panuje, to o wypadek nietrudno. Twoja stokrótka Magdusia“.

Od takich listów to naprawdę może człowieka szlag trafić i o wypadek nie trudno. Ale już wolę czytać jej listy, niż słuchać jej ględzenia od rana do wieczora, tak, że nie wiem nawet, co się ze mną dzieje i zaczynam zapadać na umyśle, a już o spokojnem czytaniu brewjarza mowy nawet niema, bo ile razy wtedy zachrapię, to ona mnie budzi, aby mi jakieś głupstwo powiedzieć.

Czytałem w pismach bardzo piękne artykuły ks. Czerwińskiego i ks. Kałużnego o zaniku pobożności wśród parafjan, co się wyraża spadkiem kolekty w kościele i zmniejszeniem się ofiarności na cele katolickie. Wszędzie ona topnieje, a szatan skąpstwa rozpoczyna swe panowanie.

Oj, bata, bata na tych opornych katolików, co to się szczycą tem, że do świętej wiary przynależą, ale dziesięciny nie chcą płacić! Siarki na nich i smoły i ognia piekielnego! Strachu na nich, aby zębami z bojaźni zgrzytali, a wtedy zmiękną im serca, jak ostrygi i sięgną do kieszeni po ofiarę, która jedna może im otworzyć furty niebieskie i nadzieją wiecznej szczęśliwości dusze ich napełnić, mnie zaś pozwoli to na wysłanie Magdusi tych pięciuset dolarów, bo inaczej ta klempa gotowa mi znowu na kark zjechać—amen.

Ameryka — Echo.

*Ks. Florjan Świeczka*

## Z prasy

### WALKA Z KLEREM W MEKSYKU

Od 16-go wieku kler katolicki posiadał wielkie wpływy w Meksyku. Oświata była w ręku kleru, który wychowywał młodzież. Oczywiście w szkołach wyznaniowych nie chodziło o wykształcenie i moralne wychowanie ludności, lecz o urobienie jej tak, aby była posłuszna klerowi i w pokorze pozwoliła mu się wyzyskiwać. To też rezultat działalności kleru w Meksyku w ciągu trzystu lat był taki, że kler zdobył olbrzymie majątki, ludność zaś pozostawała w nędzy, przytem analfabetów było 80 proc. Dopiero w ostatnich czasach rządy meksykańskie położyły kres tej szkodliwej dla państwa i ludności działalności kleru.

Obecnie, jak pisze „Robotnik" z dnia 30 stycznia r. b., rząd meksykański tworzy nową szkołę, która zdaniem rządu stanie się:

> „ośrodkiem akcji przeciw fanatyzmowi, grzechom i ranom społecznym i systemom wyzysku podtrzymującym nędzę i ciemnotę. Znaczy to, że nowa szkoła będzie zaczepna, że stosować będzie bezlitosną krytykę względem wszystkich form niewoli materjalnej i duchowej, prowadzącej do zwyrodnienia i zniszczenia godności ludzkiej".

Meksyk, po zlikwidowaniu t. zw. „religijnego ustroju", wprowadzonego przez kler i mającego na celu przedewszystkiem interesy materjalne tegoż kleru, odradza się. Według zdania ambasadora Stanów Zjednoczonych Am. Płn. Józefa Danielsa „Meksyk wchodzi w okres największego dobrobytu, jaki kiedykolwiek panował w tym kraju". Nic dziwnego, gdyż nie ciążą już na nim rządy zachłannego i egoistycznego kleru.

### SPROSTOWANIE

W Nr. 5 „Błysków Wolnomyślicielskich" w tytule artykułu na str. 53 zamiast „Ins primae noctis" powinno być „Ius primae noctis".

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

| | |
|---|---|
| Za 1 egz. rocznie zł. 2.40 | Za 10 egz. rocznie zł. 18.— |
| „ 5 „ „ „ 10.— | „ 10 „ półrocznie „ 9.— |
| „ 5 „ półrocznie 5.— | „ 10 „ kwartalnie „ 4.50 |

10 egz. zagranicą zł. 2.40 mies. lub zł. 28.— rocznie.

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, tel. 218 14.
Konto czekowe w P. K. O. „Wolnomyśliciela Polskiego" Nr. 14,200.

Redaktorka **Zofja Żurkówna**-Wyd.: **Spółka „Wolność" z ogr. odp.**

Druk. „MATADOR", Grzybowska 41, tel. 5.98-44.